„MĘŻNA NIEWIASTA“.

IV.

W GOSPODARSTWIE DOMOWEM.

> I w nocy wstawała, i dała korzyść domownikom swoim i pokarmy służebnicom swoim.
>
> . . . .
>
> Nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego: bo wszyscy domownicy jej mają po dwu sukniach.
>
> . . . .
>
> Upatrowało ścieżki domu swojego a chleba próżnując nie jadła.
>
> *Ks. Przypowieści Roz. 31—15, 21, 27.*

Niekiedy, następuje w powolnym zazwyczaj rozwoju ewolucyjnym, zarówno jednostek jak i społeczności istot żywych, nagły i niespodziewany ruch, który wygląda tak jakby chciał wszystko dawne zburzyć i wywrócić, bez względu na to czy ma jakieś nowe i pewne wartości postawić na miejsce tych które wydają mu się zbytecznemi, szczątkowemi organami, oddawna już do żadnego pożytku się nie nadającymi. Bywa i tak, że popełnia się wówczas pomyłki, podobne do tej jaka się zdarza niekiedy dentystom wyrywającym zdrowy ząb w miejsce tego który usunąć należało.

Tego rodzaju zjawisko obserwować możemy obecnie, śledząc rozwój kobiety, który z niezmiernie powolnego i leniwego przystosowywania się do ogólnych ekonomiczno-społecznych warunków życia, stał się nagle ruchem żywym, prawie że gwałtownym, często nieopatrznym i niekonsekwentnym.

Stanowisko kobiety w gospodarstwie społecznem, zaznaczało się zawsze jako działalność w domu, którego wytwórczość zarówno, jak i spożycie przez męża dostarczonych zasobów od niezmiernie już dawna znajdowało się pod zarządem kobiety. Ruch emancypacyjny który o wiele dawniej i o bardzo wiele szerzej niż to mniemać można obudził się wśród szerokich mas kobiecych, przedewszystkiem w tej dziedzinie, zaznaczył się wcześniej niż na jakiejkolwiek innej, co prawda niezbyt szczęśliwie, bo zupełnie nieświadomie się manifestując. „Nie jestem kucharką ani sługą, żebym to miała robić“ mające zaznaczać, że buntująca się gospodyni domu zazwyczaj niemądra i rozpróżniaczona, protestuje przeciw jakichś niesłusznie narzuconych jej obowiązkach, zarówno jak ostentacyjnie manifestująca się nieporadność i nieznajomość zajęć gospodarczych domowych, u kobiet „uczonych“ lub pracujących zawodowo, są wyrywaniem owego zdrowego zęba, w miejsce tego, który rozkładem i bolem zatruwa organizm.

Na innem miejscu omówimy obszerniej współczesne warunki gospodarstwa domowego, tutaj zaznaczyć tylko i bardzo silnie podkreślić chcemy tę zupełnie pewną prawdę, że dziś jeszcze, więcej niż kiedykolwiek, każda prawdziwie energiczna i samodzielna kobieta, w pierwszym rzędzie umieć powinna wszystko co należy do gospodarstwa domowego, nie tylko zadysponować, ale sama zrobić. Udowodnić to łatwo. Warunki ekonomiczne są coraz cięższe więc należy z jaknajwiększą znajomością rzeczy rozporządzać tem co stanowi majątek rodziny. O służbę jest coraz trudniej więc musi się z konieczności wiele rzeczy robić samej. W ogromnej ilości rodzin mąż pracuje na chleb poza domem, więc żona powinna pracą domową zrównoważyć stanowisko swoje w rodzinie. Wartość człowieka mierzy się coraz częściej miarą, jego pracy, więc kobieta jako pracownica, w pierwszym rzędzie wyzwoleniu swemu dać może wyraz.

Możnaby dowody te przeprowadzać bardzo długim szeregiem faktów, nie teoretycznych a z życia wziętych i wszystkie one świadczyć będą, że zależność kobiety, nietylko niema nic wspólnego z jej domowemi zajęciami, ale przeciwnie im więcej ona z nich się wyłamuje tem bardziej staje się istotą niewolną i pasożytniczą, tem dalszą jest od wyzwolenia zarówno duchowego jak ekonomicznego.

W tej dziedzinie, jak w każdej obok rzeczy przemijającej i zmieniającej formę, są pierwiastki trwałe i wieczyście z życiem ludzkiem związane. Jakkolwiek ułożą się dalej warunki życia kobiety w rodzinie, jakiekolwiek formy przyjmie w ogólnej ewolucyi gospodarstwo domowe, niezmiennie i zawsze do zakresu najświętszych obowiązków i powiedzmy wewnętrznych potrzeb instynktu kobiecego, należeć będzie troska o męża, o dzieci, o domowników, aby dać im wszystko co stanowi życia potrzebę, wygodę i upiększenie. Mężną prawdzie zarówno w zależności jak na najwyższym stopniu

wyzwolenia będzie ta tylko o której powiedzieć będzie można: „Upatrowała ścieżki domu swego a chleba próżnując nie jadła“. Chleba próżnując nie jadła, to jedno zdanie wystarcza, by dać kobiecie świadectwo męztwa i istotnej rzeczywistej samodzielności, bez względu na stanowisko jakie zajmuje w społeczeństwie czy w rodzinie.

Marya Turzyma.

Abonentów zalegających z prenumeratą upraszamy o wyrównanie takowej. ***Redakcya.***

PIERWIASTEK ŻEŃSKI W KULTURZE WSPÓŁCZESNEJ.

„Zobaczył w momentalnem objawieniu duchowem kobietę, matkę przedewszystkiem, stojącą dopiero na granicy twórczości duchowej, matkę syna wielkiego, i taką stworzył, taką odczuł w ludzkości“. Temi słowy zakończyć mi wypadło drugą część artykułu mego, rozbierającego w Nowem Słowie doskonały wiersz Staffa p. t. Matka.

Nie jest to wcale przypadkowem, że poeta idąc drogą twórczości nowożytnej, spotkał się z tym pierwiastkiem nieśmiertelnie zasadniczym, w rozwoju ludzkości podstawo-ważnym, a dziś jako główna idea nowożytna coraz bardziej przybierającym, we wcieleniu swojem.

I nie jest fantazyą twierdzenie, że pierwiastek macierzyński, który da się określić także wyrazem kobieta, tak jak i wyraz ten, coraz bardziej ludzkość dzisiejszą przenikać się zdaje, coraz silniej jako nagłówek okresów nowożytnych się zaznacza.

Na innem miejscu radabym gruntowniej sprawę pierwiastku onego rozebrać, tutaj dotknę tylko jednego punktu zasadniczego, który w sprawie tej stanowczo na korzyść pierwiastku onego rozstrzyga.

W dziejach rozwoju wszechświata i ludzkości całej, działa oto jedno prawo, mianowicie Prawo wyswobodzenia się pierwiastków subtelniejszych, żeńskich, sił duchowniejszych, umysłowych, poddanych zrazu zupełnie potęgom fizycznie ważniejszym, które w okresach walk pierwotnych, wydając się właśnie czynnikami duchowniejszymi, panują nad tamtymi, uważanymi jako niższe, materyalniejsze, grubsze i bezduszne nawet utwory. Rzecz naturalna: w czasie walk człowieka z nieopanowanymi jeszcze żywiołami, z nieujarzmioną jeszcze przyrodą, stanowisko

kobiety musiało być takiem, jakiem jest dzisiaj jeszcze u Buryatów — zdaje mi się — gdzie mężowie i synowie w namiocie dzielą się częściami zwierzyny, a rodzicielkom swoim, kobietom i dzieciom, czyhającym pokornie poza obrębem jurty, rzucają nieoczyszczone wcale kiszki, w całości uskwarzonego pieczystego.

W wyjątkowych tylko chwilach i położeniach, dziejowych, były pierwotnie matryarchaty jakieś, u ludów nienarażonych jeszcze na konieczność zdziczenia, na twardą walkę z przyrodą i współzawodniczy bój z innymi ludami. Dość długo trwająca łatwość rajskich, prostych stosunków życiowych u tych pokoleń, pozwoliła na panowanie subtelniejszych pierwiastków człowieczych i odwlokła chwilę, zaznaczoną i ualegoryzowaną w biblii, jako zamordowanie Abla przez Kaina, bratobójcę.

Lecz wogóle pomału szło to wyswobodzenie się pierwiastków i sil lotniejszych z natury, a jednak uwięzionych w głębi twardego pokładu dziejowego.

Ciężko było, zanim doszło do chwili dzisiejszej, w której nietylko żeński, ale i dziecięcy pierwiastek, coraz bardziej szanownym się staje, w której pomyślano nietylko o założeniu towarzystwa, dla ochrony zwierząt a potem i dzieci, lecz o dziwo przebąkiwać zaczęto o ochronie kobiety od wyzysku, i to w tem, co uznawano dotąd jako obowiązek jej, całkiem prawidłowo wymagany. Mówię tu o całkiem prostym handlu żywym towarem, lepszym trochę od pierwotnego prostego rabunku. Natomiast nie tyka się — urzędownie opodatkowanej (!) nawet prostytucyi, ani też celibatu przymusowego, niemniej aktu małżeńskiego, który w rezultacie i w zawodzie nawet, czemże jest przeważnie, jak nie, skomplikowanem tylko więcej, zatwierdzeniem handlu żywym towarem.

Czy to jako żona, czy prostytutka, czy też zmuszona żyć w celibacie panna, kobieta zawsze jest zniewoloną w najdrażliwszym pierwiastku swej istoty. (Wystarczy tu dla potwierdzenia jeden tylko przykład z czasów najnowożytniejszych: Taki Wolf, przywódca duchowy narodu, który uważa się za najkulturniejszy naród, naród dobrych obyczajów i bojaźni bożej, po wielu cynicznych występkach przeciw moralności, wpada za siostrą żony do sypialni tej żony, a rozdrażniony oporem oraz interwencyą żony, bije ją. Mści się potem na żonie najpodlej, dzienniki rozpisują się o tem, żona podaje o rozłączenie, a sąd orzeka, że: gdyby przedstawienia petentki były nawet prawdziwemi, to niema powodu do orzekania osobnego mieszkania małżonków, gdyż żadne niebezpieczeństwo jej ze strony męża nie groziło, a nagłe opuszczenie męża nie było niczem usprawiedliwione". I tak kodeks moralny, na korzyść arcymoralnej nierozłączalności małżeńskiej zwycięża. A ofiarą jego... przecież nie pan Wolf).

Dziecko tylko, (może dlatego, że przedstawia także i pierwiastek męzki) doczekało się znacznego rozszerzenia swych praw.

Ojciec taki, jak ów Benedykta Winnickiego, albo ten, bijący syna dorosłego w twarz, przy ludziach, dla wypróbowania jego pokory, byłby uznany za barbarzyńcę dzisiaj.

Młodzież też dzisiejsza coraz więcej w szkole praw nabywa. Wszak okres prac herkulesowych już się skończył; zdobywczą bronią jest potęga kulturna, umysłowa, nie żadne kły drapieżcy, ni miecze, ani nawet armaty Kruppa, a wyznanie wiary, wywołane z ust człowieka na stosie gorejącego nie byłoby wcale pożądaną zdobyczą.

Grubszą, twardszą część pracy ludzkiej spełniają maszyny, umysłem człowieka stworzone. Czas zatem na wyzwolenie i usamodzielnienie zupełne subtelniejszej a wzgardzonej niegdyś połowy człowieczej, która nawet w najpierwotniejszem społeczeństwie, była zawsze lepszą, choć zniewoloną jeszcze częścią istoty ludzkiej.

Z macierzyństwa zrodził się pierwszy popęd miłosny wśród ludzkości. Do kobiety, do zakresu jej działania, do jej miłości, która zawodem jej się stała, ludzkość zwracać się musiała zawsze, ilekroć po twardej walce na pięście, mogła pomyśleć nareszcie o miłośniejszej, duchowniejszej jakiejś chwili, ilekroć lepsza część istoty ludzkiej wyzwolić zdołała swe duchowne pierwiastki z pod przewagi fizyczności swojej i zasiąść mogła, niby po całodziennej pracy do uczty wieczornej, do wytwórczości duchowej — ilekroć pomyśleć mogła o duszy swojej.

Wszak cały duchowy i kulturny postęp ludzkości ściśle jest z wyrazem k o b i e t a związany.

Z wyrazem tym związany jest wyraz p i ę k n o, s z t u k a i M i ł o ś ć, z której natchnienie wszelkie.

Z wyrazem tym związany jest w życiu osobnika każdego okres, w którym on, po założeniu dachu nad głową, po zdobyciu chleba powszedniego, zaczyna już moralnie korzystać z prac swoich fizycznych, używać dóbr nagromadzonych na korzyść postępu — w twórczości, którą za wyższy już szczebel w aspiracyach swych uważa.

Jak ciężko jednak szło w ludzkości, z podbojem strony fizycznej na korzyść onych lepszych pierwiastków! Ledwie znacznemi były, te hołdy, te ofiary — złożone bóstwu ludzkiej natury. Bóstwa te zresztą odpowiadały zupełnie epoce swojej i duchowi wyznawców swoich.

I owszem, bóstwa te ciągle poddane były pod moc brutalną.

A jeżeli nawet kiedy pierwiastek subtelniejszy, zapanował nad swym gnębicielem materyalnym, to wnet okrzyczany za szatanizm właśnie, ginąć musiał na krzyżu potępieńców.

Jeśli zaś zwyciężył kiedy, to nic dziw, że odpowiednio do ustawy epoki i walki, jaką z nim toczono, odwet jego messalinowym bywał.

B a r d z o p o w o l i s u b t e l n i a ł K r ó l - D u c h w e w c i e l e n i a c h i p o s t ę p i e s w o i m.

Bardzo trudno szło człowiekowi, zanim wyzwolić mógł duchowniejszą a pogardzoną przez siebie samego i w sobie samym — istotę swoją.

Ksantyp człowieczy dotąd jeszcze znęca się nad sokratesostwem swojem.

Krzątająca się około „rzeczy wiela“ Marta — zawsze gromi jeszcze Maryę, słuchającą słów Ducha.

Lecz czas już na pełniejsze wyzwolenie tego Ducha, w najwytworniejszych jego pierwiastkach, w najłagodniejszych jego typach, narodach i wszechkształtach organizacyi społecznej.

A wyzwolenie to pierwiastek żeński pełniejszem ma uczynić.

Czas na wyzwolenie duchowe pierwiastku tego, który dotąd tylko ciałem stanowił piękniejszą połowę rodzaju ludzkiego i cierpieniem tylko — Duchowi świadczył.

Czas na wyzwolenie kobiety w najistotniejszym jej czynniku, który stanowi o życiu i wartości człowieka. Czas na usamodzielnienie jej ducha!

Czas na wyzwolenie ducha całej ludzkości — z messalinowych objęć ciała.

Wszak usamowolnienie ducha kobiety to usamowolnienie jej pierwiastku twórczego. Jej duch, to jej pierwiastek twórczy. Tylko wyswobodzenie i rozwinięcie tego czynnika, może ją duchowo twórczą uczynić.

A wyzwolenie to duchowe zależnem jest od wyzwolenia fizyczno-twórczego czyli płciowego, które dotąd wolności nie miało.

Jak mogła stać się duchowo-twórczą kobieta gnębiona i krępowana w swej twórczości płciowej, czy to jako w celibacie żyć zmuszona istota, czy to jako żona, czy prostytutka?!

Wszak zawsze, wbrew swej naturze, cierpieć musiała i rozwijać się nie mogła, czy to z powodu wstrzemięźliwości czy nadużycia przymusowego.

Jak mogła stać się twórczą z reguły, jeżeli wyjątkowo tylko do twórczości dojść mogła, najczęściej przez podeptanie kodeksu, moralnym (!) jednak zwanego i jako taki nietykalnego?!

A takie deptanie to cierpienie, to hańba, to krzyż! Jakiejże siły trzeba było wyjątkowej, by przejść przez to wszystko, by kodeks ów kłamliwym osądzić, i nie upaść na prawdę... i tworzyć. Lecz kiedy wreszcie subtelniejsze pierwiastki człowiecze dojrzały do czynu, dajmy im prawo stanowienia o kodeksie, który się do nich odnosi. Dajmy pęd i lot swobodny naturze kobiecej.

Wszak kobieca tylko natura może i powinna ustanawiać prawa, odnoszące się do miłości, wartej tego nazwiska. Ona może stanowić prawa w nowym kodeksie, gdy idzie o podniesienie tej miłości i przez nią ludzkości całej, na wyższy stopień oduchownienia, doskonałości.

Kobiecy głos, decydujący w tej sprawie, może ją nareszcie uregulować na korzyść moralności i swobody nawet większej w tym kierunku, zależnej właśnie od uświęcenia tego najważniejszego czynnika w świecie, jakim jest miłość i małżeństwo.

Wszak tylko wolności godni, godni być wolnymi.

O kodeksie małżeńskim powinno stanowić prawo, oparte na naturze kobiecej, która wtedy tylko może i powinna pozwolić na **miłość**, gdy istotnie miłość tylko prawdziwa w połączeniu małżeńskiem rolę odgrywać będzie. Miłość taka wolną będzie od nadużyć wszelkich.

Kodeksem takim uratować będzie można i podnieść na wyższy stopień i mężczyznę nawet.

Bo reszta, co tylko poza prawdziwym, zdrowym, silnym i twórczym zawsze miłosnym jest popędem, to rozpusta tylko, to nałóg, to nadużycie, to choroba, to upadek fizycznej i moralnej twórczości.

Tylko miłość nie pozbawiona także wszystkich najczęściejszych, duchowych swych pierwiastków, powinna być małżeństwem.

Kodeks małżeński dzisiejszy, już tem samem, że obejść się nie może bez przysięgi dowodzi, że jest aktem przymusu pewnego i zobowiązania i formą swoją dowodzi, że ma służyć do osłonienia gwałtu i nadużyć jakichś, ułomnej jeszcze, niegodnej wolności, natury ludzkiej.

Kodeks małżeński, jakim się dziś rządzimy, był wielce postępowym i uszlachetniającym, wobec kodeksu starożytnego, lecz dziś ograniczenie praw ciała na korzyść praw ducha musi być jeszcze większe.

A w ten sposób i ciało, które niszczy się przez nadużycie, zyska na zdrowiu, gdy o prawie płciowem stanowić będzie natura kobieca, gdy dowiedzionem zostanie, że ona właśnie jest duchowniejszą, choć inaczej dotąd sądzoną, częścią natury ludzkiej.

A wyzwolenie kobiety może nie polegać na tem by ona stale i w zasadzie opanować miała stanowiska najwyższe w zawodzie prawniczym np. lub w generalicyi. Nie! te stanowiska stworzone przez czasy brutalne i geniusze okresów, kiedy przemoc fizyczna górowała, nie były dziełem kobiety, ona do nich przejściowe tylko może mieć pretensye.

Wszakże to wszystko są stanowiska stworzone przez władzę karną, kryminalną, egzekutywę krwawej pedagogii, krwawo ludzkość tresującej!

Kobieta w dążeniu swem emancypacyjnem ma prawo uchylenia się od służby wojskowej; wszak ona wojny ani miecza nie stworzyła.

Ale królową, choćby nad narodem całym, która miłośnie rządzić zdoła... królową umiłowaną milionów ludzi, kobieta być potrafi, w twardych nawet czasach. Potrafi nią być i raczej życie gotowa postradać i władzę, aniżeli sprzeciwić się duchowi swojemu. Świadczy o tem zalegoryzowane podanie o Libuszy słowiańskiej, o Wandzie. Ustąpiły prawom żelaznej konieczności na razie, lecz potęgi narodu nie osłabiły ustąpieniem swojem. I owszem:

trzeba było męża, niechże on rządzi teraz! Tak rozumować musiał ów pierwiastek żeński, gdy słowiaństwo zdobyć się musiało na twardszą organizacyę. Lecz duch Libuszy i Wandy miał działać w narodzie miłosnym aktem swoim i uczyć jak bronić można ojczyzny duchem i miłością.

Jeżeli kobiecie do osiągnięcia wyzwolenia potrzeba jeszcze stanowiska męzkiego, na którem zadecydowaćby mogła w przejściowym, i bardzo jeszcze fizycznym okresie dzisiejszym, o tem wyzwoleniu szlachetniejszych pierwiastków ludzkich... to i na tych stanowiskach działać ona potrafi dodatnio, na korzyść tej lepszej natury człowieczej.

Ludzkość na tyle już postąpiła w tym kierunku, że właśnie nadszedł czas, by kobieta znalazła się na stanowisku decydującem i mogła pchnąć dalej sprawę postępu ludzkości, za wyższy stopień doskonałości.

Tylko pierwiastek żeński może stanowczo zmienić system pedagogiczny, ludzkość tresujący, z karnego na zapobiegawczy. *Zofia Strzetelska.*

SZKOŁA PAŃSTWOWA.

(MOWA PROF. UNIW. PARYSKIEGO ERNESTA LAVISSE).

Toczy się obecnie we Francyi walka o reformę szkolnictwa, w duchu potrzeb spółczesnej kultury, uznającej równość wszystkich obywateli wobec prawa, bez względu na ich wyznanie, i stawiającej wolność sumienia jako główną zasadę poszanowania poszczególnych wierzeń religijnych, niezależnie od przystępnych i potrzebnych dla wszystkich jednakowo, zdobyczy ścisłej nauki.

Wobec niedawnej debaty w sejmie galicyjskim na temat przywrócenia szkół wyznaniowych. które gorliwych jeszcze u nas znajdują zwolenników, warto przypatrzeć się, jak rozwiązanie tej kwestyi formułują najwybitniejsze umysły francuskich pedagogów. W tym celu przytaczamy mowę prof. Sarbony Paryskiej Ernesta Lavisse, wygłoszoną przy otwarciu rządowej szkoły elementarnej, celem pouczenia uczniów i uczennic o znaczeniu nowej szkoły państwowej, wyzwolonej z pod wpływu wyznaniowych ograniczeń. Mowa ta, oprócz wysokiej wartości ideowej przedstawia niezwykłe i niebywałe dotąd u nas zjawisko odnoszenia się profesora do dzieci szkolnych, jak do żywych ludzi, a nie jak do martwego materyału, z którego ulepia się martwe również manekiny, według formy zależnej od politycznej potrzeby danej chwili Uważając uczniów i uczennice za istoty rozumne i myślące, za przyszłych obywateli kraju, daje im mądry ten wychowawca (bez obawy „rozpolitykowania ich“) poznać i zrozumieć potrzeby swego społeczeństwa, aby tem gorliwiej i skuteczniej pracować mogli dla niego w przyszłości. Z żywą radością zaznaczyć należy, że już są na szerokim świecie wychowawcy, którzy

uważają za swój obowiązek, otwierać przed młodzieżą szerokie horyzonty życia, aby odrazu nauczyła się patrzeć, miarkować i oceniać jego rzeczywiste wartości. *m.*

*
* *

Drogie dzieci! Zwracam mowę moją do najstarszych z was, do dużych chłopców i dziewczynek. Małym dałbym pozwolenie, żeby nie słuchali mnie wcale, gdybym nie był pewny, że wezmą je sobie sami; będą mieli racyę, ponieważ zamierzam mówić o bardzo poważnych rzeczach. Dlaczego mamy szkoły państwowe? i jakie jest ich zadanie?

Szkoła państwowa nie jest instytucyą bardzo starożytną. Dawniej, nie miała racyi bytu: wszystkie szkoły zależały od kościoła i były mu podległe, a to nie obrażało ani nie dziwiło nikogo. Wszyscy byli wówczas katolikami i chrześcijanami; nauczanie było przedewszystkiem religijne. Uczeni nie przypuszczali, żeby wiara mogła stanąć kiedykolwiek w sprzeczności z nauką. Jedyna umiejętność była uznaną — nauka o Bogu — zwana teologią, a której służebnicą jak mówiono była filozofia. Było naturalnem, że szkoła znajdowała się w kościele albo bardzo w pobliżu, w cieniu dzwonnicy.

Nadszedł dzień, przed czterema wiekami, dzień wielkiej zamieszki, kiedy kościół jedyny rozdarty został na części. Protestantyzm powstał przeciw dogmatom i całej karności, całej organizacyi katolickiej. Wielka ilość ludzi we Francyi, w całej Europie nawróciła się do tych nowych wierzeń. Protestanci mieli swoje własne kościoły, a dzieci ich opuściły wspólną szkołę, w której nauczyciel katolicki pouczał dalej wedle dawnych zasad i przepisów. I oto powstały we Francyi w w. XVI. dwa rodzaje szkół: katolickie i protestanckie.

Cóż się stało dalej? Gdyby ludzie owych czasów byli mądrzy, katolicy zarówno jak i protestanci, byliby wychowywali swoje dzieci w szkołach oddzielnych, szanując i kochając się wzajemnie jako bracia we wspólnej ojczyźnie. Ale ludzie nie są nigdy mądrzy odrazu; stają się nimi dopiero, mniej lub więcej, kiedy już srodze nacierpieli się z powodu swoich głupstw i swoich złości. Tak, jak dzieci nie wcześniej zaczynają bać się ognia, aż się nakrzyczą, poparzywszy sobie palce.

Z resztą, wiele powodów, zbyt długich do opowiadania i zbyt trudnych do wytłómaczenia składało się na to, że rewolucya religijna w owych czasach nie mogła dokonać się bez oporu. W całej Europie katolicy i protestanci walczyli z sobą zażarcie. Jest rzeczą pewną, że najokrutniejsze nienawiści, są to nienawiści religijne.

Wiecie z historyi, że wojska walczyły z wojskami, żelazo torturowało, a ogień pożerał ludzkie ciała. Znacie wielkie zbrodnie dokonywane w imię religii przez katolików i protestantów. Był to okres nietolerancyi; protestanci, tam gdzie byli silniejsi, postępowali również fanatycznie jak katolicy.

Te dawny czasy były barbarzyńskie. Moje dzieci, jest więcej mądrości, więcej dobroci, więcej ludzkości w waszych małych główkach i waszych młodych serduszkach, niż u królów i ludów przeszłości.

Wielką chwałą naszego narodu jest to, że skutkiem szczególnego zbiegu okoliczności, pierwszy zaprowądził okres tolerancyi. Król Henryk — błogosławionej pamięci — dał protestantom prawo życia jak innym francuzom. Prawo to obejmowało pozwolenie utrzymywania oddzielnych szkół. Szkoły protestanckie, wielkie i małe rozwijały się obok szkół katolickich. Ale kościół nie mógł znieść obok siebie heretyckiej sekty. Wytrwałemi staraniami wyjednał u króla, który nie dał się długo prosić, że jedna po drugiej, zastrzeżone protestantom swobody, zostały im odebrane. Wiecie ile bogactw, inteligencyi i cnót stracił nasz kraj przez wygnania i wychodźwo, jakie nastąpiły wskutek tego.

Ale czas szedł swoim krokiem spokojnym, swoim obojętnym krokiem, którego nikt nigdy nie zatrzymał, nie zatrzyma nigdy. Widok wojen i nienawiści religijnych oraz inne jeszcze przyczyny zbudziły filozoficznego ducha w chwili, kiedy panowanie Ludwika XIV kończyło się nędzą i łzami. Jak wszystkie dzieła, stworzyły dzieła filozofów dobro i zło. Wiemy dziś, że zbłądzili, lekceważąc uczucia religijne, które są potęgą wielką i niezgłębioną. Ale XVIII w, miał zaszczyt odnalezienia pod różnicami wyznań sprzecznych i wrogich sobie, ludzkości ze wszystkiemi jej prawami, i ogłosił bezwzględną wolność sumienia człowieka.

W następstwie tego dokonała Rewolucya francuska rozłączenia Kościoła z Państwem, których jedność stała się szkodliwą. Państwo uznawało już tylko obywateli, którzy według swego wolnego sumienia, idą w dni świąteczne do kościoła, do zboru lub do synagogi, albo nie mają wcale dni świątecznych, jeżeli są wolnomyślni.

Wtedy powstała z konieczności także szkoła świecka. Jest ona córką Rewolucyi francuskiej i widzicie odrazu w czem jest do niej podobna. Widzi w swoich uczniach tylko młodych obywateli. To podobieństwo wyrzucają jej jak zbrodnię. Szkoła świecka ma gwałtownych nieprzyjaciół.

Drogie dzieci, nie chcę obrażać nikogo. Szanuję uczucia religijne, jeżeli są szczere. Nadto jestem zwolennikiem wolności nauczania pod nadzorem Państwa. Nadzór Państwa wydaje mi się koniecznym, ponieważ Państwo, polityczna forma ojczyzny, nie może odnosić się obojętnie do wychowania pokolenia, które będzie ojczyzną jutro. Ale nie uznaję, aby ono tylko samo miało prawo nauczania. Myśl o monopolu tego rodzaju, niepokoi mnie i rani, bo byłby to monopol moralny i intelektualny: a samo połączenie tych wyrazów przestrasza mnie. Ale właśnie, ponieważ mam takie uczucia, że tak powiem, wyrozumiałe, mam prawo protestować przeciw niesłusznym uprzedzeniom względem szkół państwowych, świeckich.

Zacni ludzie lękają się posyłać do nich dzieci. Zdaje im się, że w nich

wszystko jest szkaradną, podczas kiedy w innych wszystko jest doskonałością. I śpiewa się piękne piosneczki, jak to:

W świeckiej szkole, ma się bóle,
U dobrych siostrzyczek, pełno słodyczek.

Te słodyczki mają być przedsmakiem rajskich rozkoszy, a bóle wstępem do mąk piekielnych, jakie was czekają, moje biedne malcy.

Zkąd pochodzi ta odraza dzieci względem naszych szkół publicznych? Jest ona wywołana przez rozsiewanie bardzo poważnych zarzutów, aż nazbyt często kłamliwych, natchnionych przez wojowniczy zapał przeciwnego obozu.

Szkoły bez moralności! mówi się. Naprzód to jest kłamstwo. Wasi przewodnicy nauczają was moralności takiej, jak ją ludzkość stworzyła, już to wbrew religiom, już to przy ich pomocy. Ta moralność jest dziełem mędrców starożytnych, zapłodnionem przez potęgę braterskiego i demokratycznego ducha Ewangelii, przez oparte na postępie doświadczenie ludzkości, przez rozbudzone już wszędzie dzisiaj uczucia solidarności i sprawiedliwości społecznej.

Szkoła bez nauki religii — tak. Ale porozumiawszy się, trzebaby powiedzieć: zgodnie z ogólnemi stosunkami społecznemi, i z bardzo poważnych względów, przez szacunek dla wolności wyznania ojca rodziny, ucznia i nauczyciela — bo nauczyciel, sądzę, ma jak każdy obywatel prawo do tej wolności — przez wspomnienie niezgód i okropności dawnych czasów, w interesie spokoju publicznego, szkoła zachowuje się neutralnie względem nauczania religii, pozostawiając takowe przedstawicielom poszczególnych wyznań.

Jeżeli bezstronność jest ściśle przestrzegana — a potrzeba, żeby tak było — jeżeli nie stawia się żadnej przeszkody wychowaniu religijnemu a potrzeba, żeby nie stawiano w tym względzie żadnej przeszkody, nikt niema powodu żalić się. Uczniowie mają swoje godziny świeckiego nauczania i swoje godziny religii. Nie wprowadza się żadnego niepokoju do ich życia.

Szkoła nigdy nie jest zbyt daleko od kościoła. Tutaj potrzebujecie tylko przejść ulicę, która wprawdzie idzie trochę „pod górę„, ale w waszym wieku nie czuje się tego wcale.

Jak ten punkt sporny byłby łatwym do ominięcia, gdyby wszyscy mieli ku temu dobrą wolę! Ale nie można liczyć na wzajemną dobrą wolę przynajmniej na razie. O doniosłości walki, której jesteście świadkami i której odgłosy nas dochodzą, stanowi to, że jest ona epizodem wiecznej wojny między przeszłością a przyszłością.

Wielu ludzi kocha szczerze przeszłość i żałuje jej. Wy, chłopcy i dziewczynki, co nieznacie przeszłości lub macie jej tak mało, Wy, którzy żyjecie całkowicie w przyszłości, nie wiecie, co to znaczy żałować przeszłości, ani dlaczego się ją uwielbia. Ja, który jestem starym panem, wiem to dobrze.

Zwracam się z radością w przeszłość, kiedy moja głowa była jeszcze jasnowłosa. Zdaje mi się, że w owych czasach była zawsze pogoda. Czy bywała zima? Oczywiście, abyśmy mieli przyjemność bić się kulami śnieżnemi, lub kładąc się na ziemi z rozłożonemi rękami, modelować w miękkim puchu „Ukrzyżowanie“. Czy padał deszcz? Zapewne, ale przypominam sobie tylko ogromne ulewy, kiedy woda potokami płynęła przez ulice; było to tylko na to, abyśmy nurzając rękawy w wodzie aż po łokcie, mogli budować tamy, które potem przewracało się uderzeniem nogi, zalewając spodnie powyżej kolan. Ale czyż woda była mokra przed pięćdziesięciu laty. Nie jestem pewny. W każdym razie wysychała bardzo prędko.

Ta przeszłość, moi przyjaciele, to we wspomnieniu mem obraz malowany najgorętszemi kolorami: cynober, szmaragd, błękit i złoto, wszystkie żywe, całkiem świeże, jeszcze wilgotne. Ach! wiem dobrze, że aby odnaleźć całkowitą prawdę, trzebaby jeszcze zrobić miejsce w tych wspomnieniach, dla zimna, mgły, błota przypomnieć wszystkie zapomniane zawieruchy i słoty.

Jak człowie przy schyłku życia, chętnie zwraca się do swej pięknej młodości, tak samo pokolenia wszystkich czasów, lubują się w spoglądaniu wstecz ku pokoleniom dawno wygasłym, które wydają im się mądre, szczęśliwe. I słyszymy wciąż powtarzaną tę skargę: „Jakie piękne i płodne braterstwo ducha przedstawiały głowy pochylone nad jedną książką, jedyną, którą czytać było warto. I jaka siła w tej jedności, która wywoływała wielkie i zgodne porywy“.

Zapewne, że jedność ta we wspomnieniu jest bardzo piękna. Trzebaby wprawdzie i tutaj zaznaczyć cienie, które były bardzo ostre, Ale nie chcę zaprzeczać uroku tym pięknym wspomnieniom. Powiem tylko: Ta piękna jedność umarła i nikt już wskrzesić jej nie zdoła, jak nikt nie powróci do swoich lat dziecinnych.

Widzicie, moje dzieci, to że jakaś rzecz istniała w przeszłości, nie należy z tego wnioskować, że powinna istnieć zawsze. Przeszłość konserwują w niektórych krajach, gdzie syn stawia zawsze stopy w ślady kroków ojcowskich, i idzie tą samą ścieżką; — ścieżka wiedzie obok wielkich ruin, czczonych od wieków, a które zdają się nieśmiertelne. Są to kraje Wschodu, ale zamieszkuje w nich nędza i niewola. U nas na zachodzie umysł jest w nieustannym ruchu; uprząta on ruiny tak dalece, że trzeba było prawa, aby ochronić przed nim pamiątki przeszłości, które nazywają się zabytkami historycznemi. Umysł ten zdaje się niekiedy zatrzymywać, a nawet cofać wstecz, ale po to tylko, by następnie przyspieszyć jeszcze kroku. Nie powrócimy do przeszłości.

Za waszą szkołą, malutki strumyczek zbiega z nieznacznej pochyłości i możnaby powiedzieć, że mu to jest obojętnem, w którą stronę płynie. Mimo to najmłodszy z was może żyć tak długo jak papież Leon XIII, a nie

zobaczy go nigdy zawracającego swego biegu do gaju, gdzie szemrze jego źródło.

Ponieważ ta dawna jedność zmarła, potrzeba za wszelką cenę odnaleźć inną. Umieściwszy poza państwem, poza zakresem władzy publicznej to co dzieli, wyszukajmy to co łączy — a więc zgodę co do ogólnego prawa moralnego, którego zasady stanowią podstawę wszystkich kulturalnych wierzeń religijnych; więc poszanowanie i miłość ludzkości; więc tolerancyę która jest zastosowaniem braterstwa; więc szacunek dla prawa; więc bezwzględne dobro wszystkich dzieci jednego kraju; więc ogół wspomnień i nadziei, z których czerpie swoją siłę miłość ojczyzny.

Istnieje wspólna głębia dusz — i na tej to głębi zbuduje się niezniszczalną szkołę państwową, świecką.

W państwowej szkole elementarnej czy średniej, zacierają się różnice i sprzeczności. O moi przyjaciele i wy wszyscy, którzy mnie słuchacie, wiedźcie, że należy wyrównywać różnice. Ludzkość jest jeszcze młoda i dziecinna. Człowiek, który się różni od nas, wydaje nam się śmiesznym i wstrętnym. Jest to jedna z najważniejszych pobudek do nieporozumień, nienawiści i wojen między narodami. Nie należy stwarzać w szkole różnych narodów, żeby nie wywoływać nieporozumień i nienawiści, a może nawet — trudno mi wymówić ten wyraz — wojen.

Widzicie teraz, drogie dzieci, dla czego potrzebną jest państwowa szkoła świecka i jakie jest jej posłannictwo w naszem społeczeństwie, a ponieważ to tylko chciałem wam wykazać, kończę teraz moją przemowę, która była i tak za długą. Zaproszony, aby przewodniczyć dzisiejszej uroczystości, nie mogłem odmówić przyjaznym naleganiom. Jako dziecko tego miasta, związany jestem z niem bardzo drogiemi wspomnieniami i poczuciem się do obowiązków względem niego. Zdawało mi się również, że jako profesor Uniwersytetu mam obowiązki względem naszej szkoły elementarnej. Między szkołami Rzeczypospolitej są stopnie, ale nie rozdziału. Na najwyższym stopniu my prowadzimy poszukiwania nigdy niewyczerpanych prawd; a światło rozszerza się, aż dochodzi do was, drogie dzieci naszego ludu, przystosowane do waszych oczu i waszego pojęcia. Uniwersytet paryski jak i inne uniwersytety jest babcią małych szkółek. Jestem więc tutaj w rodzinie jako dziadunio.

Byliście bardzo grzeczni wysłuchawszy mnie z uwagą. Byłbym bardzo dumny, gdybym miał pewność, że wytłomaczyłem Wam dokładnie jedną z najważniejszych kwestyi doby obecnej, i że natchnąłem Was zaufaniem do szkoły świeckiej, do waszych nauczycieli, do waszego kraju, który pierwszy stawia zagadnienia społeczne i pierwsze rozwiązuje je swoim jasnym umysłem w imię sprawiedliwości i ludzkości. Zdarza nam się być niewdzięcznymi i niesprawiedliwymi względem niego. Jestto następstwem niezgód politycznych, gwałtownych dzisiaj, ale które uśmierza się z czasem.

Moje dzieci, nie wierzcie, że kraj nasz chyli się do upadku. To nie jest prawdą. Hołdy, jakie składają mu dzisiaj królowie i narody, to nie jest tylko komedya gry wdzięczności. Ludzkość wie dobrze, co warta jest Francya. Zupełnie słusznie możecie uważać sobie to za zaszczyt, że jesteście dziećmi demokracyi francuskiej. *Tłom. M.*

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

WSPÓŁCZESNA KOBIETA PRZECIĘTNA.

(KILKA GORZKICH MYŚLI).

O wiele więcej dałoby się powiedzieć o dzisiejszej kobiecie przeciętnej, niż o tak zwanych kobietach wyższych, przerastających ogólny poziom; gdyż to ta przeciętna właściwie nadaje ogólną cechę społeczeństwu dzisiejszemu, jej wpływ na rodzinę, towarzystwo, słowem bliższe i dalsze otoczenie, jest daleko znaczniejszy, niż sobie nieraz sprawę z tego zdajemy.

Poziom jej umysłowy, moralny i duchowy przeważnie tak jest niski, iż niekłamana trwoga porywa tych, co poważnie nad tą sprawą się zastanawiają. Nie ma dzisiejsza kobieta przeciętna ani swego zdania, ani przekonań samodzielnie wyrobionych: powtarza wszystko bez należytego zrozumienia rzeczy, jedynie li dlatego, że ktoś (najczęściej który ze znajomych panów, lub męzkich członków rodziny) to samo utrzymuje. Śmiech nieraz porywa, patrzących z boku na to, z jakiem nabożeństwem niektóre słuchają czegoś jedynie dlatego, że mężczyzna to mówi; nieraz największe brednie nabierają wagi jedynie dlatego, że przez mężczyznę wygłoszone zostały i dla tego samego nie podlegają najmniejszej krytyce.

Wreszcie tylko mniejszość kobiet przeciętnych zdolną jest do krytyki. A no! bo i cóż mogłoby wyrobić w nich tę zdolność? Nie czytają najczęściej nic, lub mało co; uważają bowiem czytanie za marnowanie czasu, a również i nie wiedzą nawet, co godne jest przeczytania: obojętny dla nich ruch literacki i naukowy. Jeżeli wiedzą o głośniejszych powieściach ostatniej chwili i to już stanowi wiele! Nie tylko nie czytają, ale obawiają się nawet wyjrzeć poza swoją warstwę towarzyską; na zgromadzenie publiczne lub na odczyt mało która pójdzie, twierdząc, że nic tam ani nowego, ani też ciekawego nie posłyszy. A więc i ruch społeczny mało ją obchodzi. Gdzież możność wyrobienia krytycyzmu, gdy oprócz codziennego otoczenia i życia jednostajnego, ujętego w ściśle, bezmyślne formułki, wszystko jest jej obcem, wszystko stanowi dla niej krainę nieznaną!

Mści się kobieta przeciętna srodze na otoczeniu za to upośledzenie! Stara się, wysila się, utrzymać je również na tym samym, również nizkim poziomie! A jak też głęboko ta mimowolna i bezwiedna zemsta zapuszcza żądło swe w łono społeczeństwa! Nie będąc zdolną do odczucia i zrozumienia podnioślejszych i szlachetniejszych porywów, kobieta przeciętna staje się zawziętą przeciwniczką wszelkiego świeższego podmuchu, samodzielniejsze zaś myślenie uważa za burzenie rodziny i, o zgrozo! religii, o której, nawiasem mówiąc, najczęściej najmniejszego nie ma pojęcia. Broni zażarcie dzieci swe przed tą zarazą moralną i umysłową! Nie umie ich nawet, pomimo nieraz najgłębsze przywiązanie, na dzielnych ludzi i obywateli wykierować, usiłuje zaś utrzymać w powijakach, w jakich się sama znajduje. Nie umie należycie oświetlić wypadków, zachodzących w społeczeństwie i uważa je nie tylko za niegodne nowej uwagi, ale nawet za nie dotyczące jej wcale!

Nie czuje się, słowem, członkiem swego społeczeństwa, nie rozumie, że stan tego społeczeństwa i wypadki w niem zachodzące dosięgają swym wpływem i jej osobę.

A jakże się nieszczęśliwą czuje, gdy które z dzieci, a zwłaszcza która z córek, wymknie się jej wpływowi i poszybuje myślą i uczuciami dalej, wyżej! Uważa często taką córkę za owieczkę zbłąkaną, przynoszącą ujmę swej rodzinie i swojej płci. Nie jedna tragedya rodzinna na tem powstała tle! I często dzieci, właściwie chlubę rodzinie przynoszące, uważane są za wyrodki jedynie dlatego, że wyrwały się z atmosfery ciężkiej, dały się porwać szlachetniejszym popędom, uczuciom, myślom! Tylko matka samodzielnie myśląca i głęboko czująca, może w podobnych razach zachować powagę i miłość rodzinną, taka tylko może zostać istotną kapłanką ogniska rodzinnego, nie zaś dzisiejsza kobieta przeciętna, która niestety, sama często jeszcze jest prawdziwem dzieckiem, potrzebującem opieki i kierunku.

Należałoby się już raz otrząsnąć z tego ciężkiego snu, z tej niewoli umysłowej, moralnej i duchowej! Kobiety uświadomione winny dzielnie sztandar swój trzymać i odważnie wszędzie, przy każdej nadarzonej sposobności głosić potrzebę odrodzenia się kobiety nie tylko w swojej własnej, dobrze zrozumianej sprawie, ale też w myśl odrodzenia się społeczeństwa, którego część przeważną stanowią. Nie każda zdoła być wybitną jednostką, lecz każda zdoła przy dobrej woli pracować nad sobą, każda musi tę pracę uważać za swój obowiązek moralny, za pracę społeczną, a to by nie zachwaszczać drogi dzielniejszym bojowniczkom, by nie ciskać błotem na te, które całą swą istotą oddane są myśli szlachetnej — podniesienia kobiety na wyższy szczebel, a z nią razem i całego społeczeństwa! *Z.*

KRONIKA.

Uniwersytet ludowy przesyła nam załączoną odezwę, mającą za motto:

> Jest tyle sił w narodzie,
> jest tyle mnogo ludzi,
> niechże w nie duch twój wstąpi
> i śpiące niech pobudzi!
>
> *Wyspiański:* „Wyzwolenie".

Po raz piąty rozpoczynamy rok szkolny Uniwersytetu ludowego imienia A. Mickiewicza. Pragniemy budzić „śpiące", pragniemy przyczynić się do wyzwolenia „utajonych sił w narodzie", pragniemy wzmocnić liczebnie zastępy świadomych obywateli kraju. Niechaj to żywe słowo z którem chcielibyśmy dostać się do każdego zakątka, gdzie tylko polska mowa rozbrzmiewa, roznieci tlejące w każdej ludzkiej duszy zarzewie myśli, a myśl ta pobudzana ustawicznie coraz to nowymi bodźcami, jakiś w nieskończoność dostarczać może wiedza dzisiejsza, niechaj się rozwija, doskonali, szlachetnieje.

Obudzić i uszlachetnić myśl ogółu — oto zadanie jakie sobie Uniwersytet ludowy zakreślił. A podążać pragnie do celu drogą prostą. Podawać będziemy dotychczasowe zdobycze wiedzy i prawdy naukowe w formie jasnej i przystępnej, jednakże bez przystosowań i osłonek. Prawdy nauki mają to do siebie, że pociągając umysł i rozbudzając dążenia ku celom wyższym i oderwanym, sprowadzają ukojenie trosk życiowych i walk codziennych. W dążeniu do wiedzy i prawdy jest przyszłość ludzkości; przyszłość pogodna, słoneczna, bez waśni i nienawiści, bez krwawych wojen ale z umiłowaniem ludzkości całej, która ma łącznemi siłami wszystkich jednostek zwalczać trudy życia i prowadzić ku światłu i sprawiedliwości.

Do wspólnej pracy w imię zadań powyższych wzywamy wszystkich.

Zarząd Główny Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza.

Sekretarka: *Marcelina Kulikowska*, *Wilhelm Feldman*
Przewodniczący: *Odo Bujwid*, *Maryusz Zaruski*
Kazimiera Bujwidowa.

§ 4 statutu: „Członek zwyczajny płaci 4 Kor. rocznie, członek wspierający 20 Kor. rocznie, członek założyciel składa 200 Kor. jednorazowo“.

Zgłoszenia na członków i datki na rzecz Uniwersytetu ludowego przyjmują: skarbnik Maryusz Zaruski (Kraków, ul. Batorego l. 25) oraz przewodniczący O. Bujwid (ul. Kolejowa l. 3).

Program kobiet postępowych. Dnia 13 bm. przedstawiła jako temat do dyskusyi na pogadance, jakie co tygodnia odbywają się w Redakcyi Nowego Słowa M. Turzyma, omawiając konieczność organizacyi kobiet postępowych. Dla wprowadzenia w życie, zgodnie przez całe zgromadzenie przyjętych punktów programu i zaproponowała referentka założenie Stowarzyszenia dla obrony interesów kobiecych, pod nazwą: Związek kobiet postępowych. Wybrano odrazu złożony z dwunastu osób komitet dla omówienia statutu, który referentka przedłożyć ma na zebraniu zapowiedzianem w Redakcyi Nowego Słowa na dzień 17 bm. o godz. 3 popołudniu przy współudziale osób które sprawą tą się zainteresują.

Pogadanki w Redakcyi Nowego Słowa na żądanie stałych uczestników przeniesione zostaną z piątku na poniedziałek. Wstęp dla prenumeratorów Nowego Słowa i wprowadzonych gości. Najbliższą pogadankę zagai p. St. Lack referatem na temat: O Literaturze kobiecej.

Nowy klub kobiecy. („*Der neue Frauenklub*“) w Wiedniu otworzył w tych dniach swój „Dom dla kobiet“. „Dom“ ten składa się z 5 dużych pokoi, z których jeden przeznaczono na czytelnię z biblioteką, zaopatrzoną w różne książki i pisma, jeden na salę jadalną i odczytową, jeden na salonik do rozmów i zabaw. Prócz tego jeden z pokoi „Dom“ ofiaruje bezpłatnie wszelkim kobiecym stowarzyszeniom na posiedzenia. Klub będzie wydawał swym członkiniom za bardzo przystępną cenę obiady i śniadania.

Niedawno donosiliśmy o podobnym Domu w Berlinie. Tego rodzaju instytucye, powtarzamy to, mają ogromnie dodatni wpływ na zrzeszanie się kobiet, na budzenie wspólnego umysłowego życia. Dotychczas jednak prawie tylko w stolicach istnieją te „domy“, podczas gdy jeszcze większą rolę mogłyby odegrać one na prowincyi.

Pensyonat Leczniczy dla dzieci i młodzieży przeniosła pani Julia Benoni-Dobrowolska z „Zakątka“ do Willi „Nieczujć“ (Jagiellońska) w Zakopanem od 15 października. Willa położona wśród lasu, z pokojami słonecznemi, z salą gimnastyczną, pokojami do nauki, łazienką itd. odpowiada najzupełniej wszelkim wymaganiom hygieny. Pensyonat jest pod opieką lekarską Dra Ferdynanda Benoniego. Gimnastyki leczniczej udziela pani Antonina Stromayerowa.

„Wieczorne kursa gospodarstwa domowego“ dla robotnic w Wiedniu ogłosiły sprawozdanie ze swej działalności za rok 1902/3, który jest rokiem dwunastym istnienia kursów. W czerwcu tego roku zakończono 58. kurs, bo w roku kursów bywa kilka.

Sprawozdanie to, ogłoszone w „Sociale Rundschau“ jest dowodem jak pożyteczną instytucyą są tego rodzaju kursa, i jak chętnie są widziane wśród tych, dla których są założone.

Prowadzący kursa nie skarżą się bynajmniej na małą liczbę robotnic, przeciwnie wychwalają bardzo ich pilność, chęć nauczenia się prowadzenia gospodarstwa i wytrwałość. Bardzo wiele było na kursach takich kobiet, które przychodziły do szkoły po 10—11 godzinnej ciężkiej pracy w jakiejś fabryce.

Co najdziwniejsze — kasa nie wykazuje deficytu: dochód roczny wynosi 3561 kor. rozchód 3535 kor.

W szkole jest biblioteka, mająca 283 tomy; liczba wypożyczań w roku tym wynosiła 303.

Jubileusz więzienia dla kobiet. W tych dniach ukazała się broszurka p. t. „Die k. k. Weiber-Strafanstalt in Wiener-Neudorf 1853 bis 1903“, wydana nakładem zarządu poprawczego więzienia dla kobiet

jako sprawozdanie z półwiekowej działalności.

Smutna to broszura, jak wogóle smutnemi są mury więzienne i fakt ich istnienia; ileż nieszczęśliwych istot przez te 50 lat mieszkało w tych murach, ile zbrodni i brudu życiowego przylgnęła do nich!

Więzienie „Wiener-Neudorf“ ma charakter poprawczy i jest pod opieką zakonnic, które mają tam swą szkołę i pracownie. Założone za inicyatywą hr. Idy Hahn przetrwało już półwieku i jakoby osiąga dobre rezultaty.

Liczba kobiet więzionych tam wynosi rocznie 200 i dzieli się na trzy działy stosownie do ciężkości przewinienia i wieku. Praca dzienna wynosi 7 do 10. godzin (!). Dodać należy tylko że śmiertelność wynosi tu 12,57% z czego 5,85% przypada na suchoty.

„Związek kobiet w Finlandyi“ istnieje, jak pisze „Neues Frauenleben“, już więcej jak 10 lat, bo od r. 1892. Wychodząc z założenia, że kobieta dążąca do wyzwolenia powinna korzystać z doświadczenia mężczyzn, pragnących jej w tym dopomódz, związek przyjmuje na członków i mężczyzn i wielu profesorów, urzędników a nawet duchownych należy doń.

Cel związku:

1. Podniesienie zmysłowego poziomu kobiet.

2. Rozszerzenie pola pracy dla kobiet.

3. Polepszenie stanowiska socyalnego kobiety wogóle.

Stosownie do tych zadań, związek dzieli się na kilka sekcyi: wykładowa, statystyczna, fabryczna etc.

Praca związku już znaczne plony przyniosła, o których pomówimy obszerniej w innym numerze. *S. K. K.*

D l a s a m o k s z t a l c e n i a niezmiernie polecenia godne wydawnictwo. M. Arcta w Warszawie wydaje po bardzo niskiej cenie od 40 do 80 hal. p. t. „Książki dla wszystkich“ popularne książki naukowe.

Najnowsze książki:

W a l e r y a M a r e n e-M o r z k o w s k a. Kobieta czasów obecnych.

I z a b e l a M o s z c z e ń s k a. Dla rodziców. Rady i wskazówki przy wychowaniu.

A n t o s z k a. Działalność kobiet czeskich i udział ich w odrodzeniu Czech.

D r Z o f i a G o l i ń s k a. Alkoholizm i społeczeństwo.

— Nauka o ludności.

K a z i m i e r a S k r z y ń s k a. Ziemia pod względem geograficznym.

S t a n i s ł a w B o u f a ł ł. Zasady mechaniki jako wstęp do nauki fizyki.

W ł. U m i ń s k i. Oświetlenie współczesne.

G a b r y e l T o ł w i ń s k i. O kalendarzu i jego znaczeniu.

F e r d y n a n d H ö s i c k. Nad jeziora włoskim brzegiem.

W ł a d y s ł a w S m o l e ń s k i. Rządy pruskie w ziemiach polskich.

S t a n i s ł a w B r z o z o w s k i. Józefa Kremera poglądy na sztukę i jej historyą.

D r E d w a r d H a n s l i c k. O pięknie w muzyce,

i wiele innych z wszystkich dziedzin nauki.

EDWARD LESZCZYŃSKI.

KOŁYSKA.

BALLADA.

I.

Pałac mój światłem weselnem płonie —
Czemuż dziś taniec mię nudzi?
Krew kipi w skroniach — hej, na balkonie
Wiatr chłodny skroń mą ostudzi.

Wyszedł królewicz, powietrze chwyta,
Na marmurowej wsparł się poręczy;
Spojrzał — głąb parku mrokiem okryta
W uszach muzyka mu brzęczy.

W dole cień przemknął, cienie go straszą,
A strasząc, cień każdy nęci,
Na wieży światła ostatnie gaszą
Muzyka w kółko się kręci.

Przygasłych wspomnień czar go odurzył
W noc ciemną patrzył bez ruchu
Z ciemności nocnych kształt się wynurzył,
Chwiejąc się w wietrznym podmuchu.

Blask arabesek złocił się w zmroczu,
Poznawał każdą kreskę,
Poznał królewicz przez łzy swych oczu,
Poznał dziecinną kołyskę.

Poznał — pochylił się nizko —
Ujrzał ją w złoto oprawną;

Wyciągnął ręce: kołysko!
Z dołu usłyszał: ach, dawno...

I rzekł królewicz: pamiętam —
— Z jakiemiż walczyłaś morzami?
Usłyszał z dołu: nietkniętam,
Twój anioł strzegł mię skrzydłami.

I rzekł królewicz: ach, źle mi..
Z dołu usłyszał: na ziemi.
— Mam pałac — serce bezdomne,
Nie kocham... — słyszał: przypomnę..

I rzekł królewicz: choć chwilę
Chciałbym kołysać się, marząc—
— Pójdź — słyszał — przyjmę cię mile,
Najczulszą pieszczotą darząc.

— Lecz w sali, tam dziewic grono
Kibicią wdzięczy się wiotką...
— Żadnej kochanki cię łono
Nie ukołysze tak słodko.

— Tam, na jezioro, w tę ciszę
Nęcą mię żagli całuny..
— Ani tak fala kołysze,
Jak moje srebrne bieguny.

— Choć w sali muzyka gra mi,
Wolałbym z tobą się pieścić,
Lecz dziś, z mojemi latami
Jakże mię zdołasz pomieścić?

— Choćbyś największym był królem,
Jeszczem ci sercu tak blizko,
Z twymi latami, z twym bólem
Pomieści ciebie kołyska.

Gdy stąpił na stopień pierwszy,
Bezgłowia łuk stał się szerszy;
Gdy był na stopniach w pół drogi,
Łuk się rozstąpił pod nogi;
Gdy u kołyski stał z blizka,
Mogła go zmieścić kołyska.

Zmieściła — królewicz myślał,
Że łódź drży pod nim bez wiosła,
Faliste kręgi zakreślał
W przestworzu — fala go niosła.

W oczach mu mignął się zamek,
Wir go na sztuki roztrzasnął,
Aż każdy zamku odłamek
Światłem się rozlał i zgasnął.

I wonny wiew go odurzył,
Wonnym zawojem owinął,
Królewicz oczy przymrużył,
Dobrze mu było, gdy płynął.

Chciał coś przypomnieć marzeniem
— Ta chwila kiedyś już była..
Szum go otoczył dudnieniem,
Jakby w głąb woda dudniła.

— Zapomniał życia królewicz
— Dobrze mu było w kołysce.

II.

Królewiczu, królewiczu już czas
Z sennych powiek zdmuchnąć marzeń puch,
Już zazdrosny przyczaił się ruch,
U wezgłowia czeka twoja dola,
Znów roztrąci, znów rozdzieli nas.
— Jedna tobie, jedna mnie niewola
Królewiczu, królewiczu, już czas!

Wszak ci miałam przypomnieć kochanie
Gdyś się skarżył na serce bezdomne —
Słyszysz w zamku twym taneczne granie?
Otwórz oczy i patrz — ja przypomnę.

III.

Spojrzał w górę królewicz godowy,
W szybach zamku blask dziwny się żarzy,
Tańczą goście w sali balkonowej,
Wyżej świecą pustych komnat rzędy,
Jakby zgroza tam stała na straży
I taneczne wstrzymała zapędy.

Ha, jak płoną w młodzieńczej ochocie,
W gwiazdy, w kręgi zakręca się wąż
W niewstrzymanym, pijanym zawrocie
Jedną parę otaczają wciąż.

— Ten młodzieniec w królewskim ubiorze,
Ten młodzieniec smukły.... ja go znam..
— Jakąż myślą szaloną się trwożę?!
Ach, któż jest ten młodzieniec? — Ty sam.

I rozpoznał królewicz swoją postać młodzieńczą
I rozpoznał swą miłość straconą —
Blade róże skroń wieńczą,
Taką wonią się wdzięczą.
Jak w noc oną
Z lubego zakątka.
Straconą w dawnych latach
Poznawał dziś po kwiatach,
Bo kwiat każdy był jak żywa pamiątka.

Tańczą, tłum ich otacza,
Tłum im drogę zabiega zazdrosny;
Jaka moc w nim junacza,
Tłumom z drogi nie zbacza
Rozstępują się parze miłosnej.

Lecą wstążek zawoje,
Hej, jak tańczą ci dwoje,
Hej, jak tańczą, już w sali im ciasno:
W upojeniu miłości
Zapomnieli swych gości,
Tylko w miłość wpatrują się własną.

Lecą kwiaty z warkoczy,
Rwą za nimi się oczy
— Hej jak tańczą, jak tańczą ci dwoje —
Już za ciasno im w sali,
Płyną kręgiem wciąż dalej
Przez rozwarte na oścież podwoje.

Tłum za nimi się ciśnie,
Czasem śniegiem pierś błyśnie,
Czasem tęczą we włosach dyadem;
Jak burzliwa toń rzeczna

Wpada fala taneczna,
Naprzód, pary królewskiej mknąc śladem.

Niestrudzeni, szaleni,
Wirem dźwięcznych pierścieni
Trzykroć zbiegli zamkowe pokoje,
W takt się skrzypka zaleca
Wdzięczy, rytmem podnieca
— Hej jak tańczą, jak tańczą ci dwoje.

Królewiczu, zwoli biegu!
Czemu rwiesz się z szeregu?
Czy chcesz miłość swą unieść ze świata?
Tam na zakręt schodowy
Lecą w ciźbie godowej..
— Wróć kołysko miłości mej lata.

— Latom, których nie wrócę
Kołysankę zanucę,
Niech je cicha muzyka pożegna.
Przy muzyki tej wtórze
— Słyszysz? — rwą się ku górze,
Żadna moc ich, żandna moc ich nie zegna.

Więc królewicz łez blizki
Żegnał miłość z kołyski,
A gdy rzesza zniknęła taneczna,
Rzędem drzwi się zatrzasły,
Rzędem okna pogasły
W piersiach struna mu pękla serdeczna.

(dok. n.)

NOTATKI TEATRALNE.

Przedstawiono 3 listopada „Sprawę Matthieu" Tristana Bernarda. Sprawa ta, wedle orzeczenia sędziego (w ostatniej scenie) upada dla braku dowodów. Sędzia ów brakiem dowodów nazywa tę szczególną okoliczność, że zbrodni nie popełniono. Zdarzenia, które kończą się tem niezwykłem objawieniem (objawia bowiem istotę tego, co nazywa się dowodem w sądzie; sąd nie zna zbrodni, sąd zna jedynie dowody sprawy —; wiele tu miejsca na... bezstronność), zdarzenia więc są czasem zabawne, czasem obojętne. Roztrząsano tu czyny, których nikt nigdy nie wykonał. Narobiono wiele hałasu o nic. Lecz nigdzie, mimo pozory, nie odegrał tu roli przypadek, owa tajemnicza cnota czy przywilej człowieka postępowania w sposób nieprzewidziany i wywoływania zawikłań niespodzianych. Zajmującą była też jedynie gra artystów (pp. Zal-

werowicz, Przybyłowicz, Zawierski, pp. Rutkowska, Sulima i inni), którzy tem grają dobrze, że nie starają się grać po parysku. Żądania takie można często czytać w sprawozdaniach; aktorowie krakowscy grają te krotochwile francuskie, jak umieją, tzn. nie nadużywają swych środków, nie tracą miary własnej. Aktor paryski plącze się, gdy mówi powolnie, aktor krakowski plącze się, gdy mówi szybko. A więc sprawa możności, która zawsze rozwiązuje się w sposób ...przypadkowy. Wysiłki wszelkie, być może, są chwalebne, lecz mają naturalne granice. Trzeba zważyć, że to przekłady, nie można tempa obcego języka przełożyć; tempo języka łączy się ściśle z tempem ruchów i całego postępowania. Krotochwile więc francuskie grają artyści krakowscy dobrze. Uogólnić tego na wszystkie inne utwory, co prawda (niestety), nie można.

10. listopada widziałem sztukę p. Wilhelma Feldmana p. n. „Życie". Karol jest muzykiem i ojcem rodziny, Ma uczennicę, którą kocha, i która jego kocha. Swoją miłością Wanda zbudziła w nim natchnienie. Chce z nią iść w świat, lecz zachowanie się matki sprawia, że Wanda, mimo niezłomne postanowienie, nie idzie za Karolem, a zostaje przy matce. Kochankowie więc rozstają się, lecz nie zapominają o sobie wzajemnie. Wanda choruje, więc matka, chcąc ją uratować i zapobiedz samobójstwu, prosi Karola, aby wrócił. Karol wraca, powahawszy się nieco. Wanda uratowana; matka doznaje uczucia wstrętu i ten wstręt okazuje. — Zdaje mi się, że sztuka p. Feldmana przyszła za późno. Jestto tzw. utwór chwili, lecz nawet jako taki grzeszy właśnie oderwaniem od chwili. Autor nie odmalował tła, na którem to wszystko się rozgrywa. Powtóre chwila ta już minęła, zresztą nigdy jej może nie było. Dziś już przestano zajmować się takiemi sprawami. Dawniej szukano sankcyi i usprawiedliwienia postępków w tem, co nazywano „życiem". Dziś robią taksamo. Lecz kto? Ci, którzy muszą mieć sankcyę i usprawiedliwienie, inni robią, jak chcą i co chcą. Dostrzedz łatwo, że sankcyi takiej zazwyczaj wymagają rzeczy błahe, a więc takie, do których nawet sam człowiek pozornie interesowany wcale wartości nie przywiązuje. (Taka jest miara błahości), Jeżeli mu bowiem na czem zależy, nie zważa na nic. (Może mu się nie udać, to rzecz inna. Tu właśnie miejsce na dramat). Tak postępuje też Wanda, i to może jest jedyny rys dobry, chociaż ginie, ponieważ w całości umieszczono go nieszczęśliwie, przyćmiono dziełem Karola, które tu wcale nie potrzebne. Nie wpływa bowiem ani na Wandę ani na bieg zdarzeń, a miało być niejako usprawiedliwieniem. Wreszcie rys ten ginie i dlatego, że Wanda odzyskawszy już swego Karola, staje się istotą nudną. Ostatecznie więc chcieć można tylko rzeczy nie błahych, a wówczas moralność sama się określa. Czyli: postępek narzuca się swą siłą i pięknem.

Jak powiedziano, utwór to, którego zdarzenia związane są z pewną atmosferą; atmosfery tej w utworze zaś niema. Jest to błąd: błąd ten nazywa się brakiem stylu. Lecz bywają podobne utwory, które siłą swoją stwarzają atmosferę towarzyską czynią rzecz aktualną, chociaż nie to ich było celem: wywołują dyskusye, protesty, przytakiwania i inne ruchy, zmierzające do tego przedziwnego absurdu, aby raz na zawsze rozstrzygnąć, co jest moralne, a co niemoralne. Przyczem oczywiście zawsze wychodzi na jaw, że coś jest niemoralne. Lecz co j e s t moralne? Co nie wymaga usprawiedliwienia? Karol ciągle się usprawiedliwia niemoralnością postępowania innych. — Zdaje się, że u nas te sprawy nikogo nie obchodzą. A może to uogólnienie zbyt spieszne.

Budowa tego utworu jest taka, że akt trzeci możnaby usunąć zupełnie, akt czwarty złączyć z drugim w jeden. Autor uniknąłby w ten sposób wątpliwej wartości tyrad Karola na temat oper, symfonij i operetek. Utwór cały nie byłby przeto lepszy, ani gorszy. — W akcie pierwszym Karol powiada, że musi mieć Wandę, bo bez niej dzieła nie może stworzyć. Ponieważ dzieło jego przyszło ważniejsze (dlaczego?) od spokoju i szczęścia rodziny i od formuł towarzyskich, stanowczo zresztą właśnie nie-

moralnych, więc... Więc w akcie drugim dowiadujemy się, że dzieło powstało, że jest dobre, że miało powodzenie. Czyli, że Wanda nie była mu potrzebna wcale. Karol umie to jednak wytłomaczyć. Wiadomo, że skoro ktoś raz zacznie tłumaczyć, nigdy nie skończy. On „uczucie swoje, duszę swoją przelał w dzieło.“ Powiedzenie to, bardzo zresztą plastyczne, o ile przelewanie pustego w próżne może być plastyczne, jest właśnie przysłowiem inaczej uszykowanem, bardziej zmysłowem. Uzyskało też prawo obywatelstwa we wszystkich podręcznikach, nie jest bowiem błędne, lecz niema sensu. Nie można, co prawda, pociągać za nie do odpowiedzialności autora, lecz Karola, który się tem określa i wcale nie źle. Lecz Karol jest zbyt ogólny. — Autor wysunął go na plan pierwszy, gdy on jest figurą epizodyczną, Wanda znika, gdy właśnie ją chciał mieć na planie pierwszym. Wandę jednak przedstawiono w ten sposób, że to wogóle wydaje się istota epizodyczna. Cała zatem sprawa z tą operą jest niepotrzebna — nie wpływa na nic. Tem mniej wpływa wiadomość o powodzeniu. W dawnym teatrze używano np. ilekroć szło o pole walki sposobu takiego, że ktoś z wysokiej wieży lub z okna patrzył i równocześnie opowiadał, co się dzieje. Lecz tam to bardzo często było potrzebne, był potrzebny rezultat walki, działanie tego wyniku na osoby, poruszające się na scenie. W utworze p. Feldmana i to niepotrzebne. — Wanda i Karol, to uosobienie „życia“, moralności „nowej“, przed którą korzy się (ponieważ „życie“ jakoby mocniejsze) choć ze wstrętem, moralność stara: matka Wandy i żona Karola; która sposobem naturalnym zadaje mężowi pytanie, czy myśli o nowej kompozycyi. Pytanie to proste i naturalne Karol właśnie uważa za śmieszne, ponieważ komponowanie jest sprawą, która go wcale, zdaje się, nie obchodzi. Więc po co to wszystko? — Autor swej tezy nie przeprowadził: owo „życie“ mogło nie mieć racyi. Mogło bowiem całe to zajście wydarzyć się inaczej. Nikt tu nie zwyciężył ani nie uległ.

Takie tezy, jakkolwiek żmudnie konstruowane, mają prawo istnienia, lecz mogłyby być bardziej logiczne, więc piękniejsze, trzebaby jednak innych ludzi wysłać na scenę. — Grano utwór p. Feldmana bardzo dobrze. Pp. Mrozowska (Wanda) i Ordonówna (żona Karola) były w swoich rolach doskonałe. Pani Mrozowska zdołała pokazać, że Wanda, to, mimo inne pozory, mieszczanka, wykształcona panna z tzw. średnich sfer. Pani Wysocka, zdaje się czasem, nie umie mówić prozą. Nie jestto wada, lecz widocznie p. Wysocka lepiej mówi wierszem i wówczas też bardziej nad ruchami panuje. Powolne i majestatyczne bardziej tej artystce właściwe. Pp. Sobiesław i Mielewski gładko mówili, co im mówić kazano.

St. Lack.

Erratum. Na str. 499 (nr. 21) „N. Słowa“ w wierszu 8 od góry ma być 36 zamiast 34.